Dzisiejszy numer zawiera 8 stron
OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

KUPON PREMJOWY

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok IV. Kraków, środa 25 kwietnia 1934 Nr. 113

Przyjaźń z Polską i pokój

Tym dwóm sprawom min. Barthou poświęca swe rozmowy

SOJUSZ TRWA I TRWAĆ BĘDZIE!

Pierwszy, niedzielny dzień pobytu ministra Barthou w Warszawie miał przebieg niesłychanie serdeczny. Ta serdeczność bedzie zresztą towarzyszyć Dostojnemu Gościowi przez cały czas jego pobytu w Polsce.

W dwie godziny po przybyciu do stolicy min. Barthou miał już możność odbycia rozmowy z naszym ministrem spraw zagranicznych, p. Beckiem. W niedziele wieczorem min. Beck podejmował min. Barthou obiadem, poczem w apartamentach min. Becka odbył się raut.

Podczas obiadu wygłoszono dwa przemówienia. Mówił min. Beck i min. Barthou. Cechą zasadniczą obu przemówień było stanowcze stwierdzenie, że przyjaźń i sojusz polsko-francuski trwa i trwać bedzie. Ten sojusz ma znaczenie nietylko dla obu państw, które są prawdziwą ostoją pokojowych tendencyj w Europie, ale również dla dzieła pokoju wogóle. Obaj ministrowie z naciskiem podkreślali, że umowa polsko-niemiecka w niczem nie narusza sojuszu polsko-francuskiego, gdyż sojusz ten nie stoi na przeszkodzie żadnym wysiłkom, zmierzającym do utrwalenia dzieła pokoju. Min. Barthou nie szczedził słów uznania i zachwytu dla Polski i dla kierowników jej polityki Marszałka Piłsudskiego i min. Becka.

DZIENNIKARZE Z WIZYTĄ U MINISTRA BARTHOU

Wczoraj przed południem w salonie ambasady francuskiej min. Barthou przyjął dziennikarzy polskich i zagranicznych. Obok dziennikarzy zagranicznych, stale zamieszkałych w Warszawie, przybyli na konferencję ci wszyscy, którzy przyjechali specjalnie w związku z wizytą min. Barthou.

Dziennikarze polscy zostali przedstawieni min. Barthou przez prezesa red. Ścieżyńskiego, dziennikarze zagraniczni przez prezesa Klubu Prasy Zagranicznej, p. Sustera.

Konferencja w ambasadzie nie miała charakteru oficjalnego. Min. Barthou nie składał żadnej deklaracji, ale w swobodnej pogawędce udzielał szeregu ciekawych wiadomości i dzielił się swojemi wrażeniami.

„JESTEM RÓWNIEŻ DZIENNIKARZEM"

Na wstępie min. Barthou, prowadzący rozmowę niesłychanie dowcipnie i żywo, podnosi, że czuje się w gronie kolegów, gdyż przez cały czas swojej działalności politycznej nie przestał być dziennikarzem. Min. Barthou opowiada, że jest jeszcze obecnie prezesem organizacji dziennikarzy paryskich.

Wrażenia dotychczasowe są jak najlepsze, lecz jest jeszcze za wcześnie, by je ściśle ująć.

PRZYJAŹŃ DLA POLSKI

Zkolei minister podnosi, że zawsze był szczerym i oddanym przyjacielem Polski, którą podziwia i uwielbia. Przypomina, że jako sprawozdawca Traktatu Wersalskiego miał sposobność zajmowania się Polską. Jako minister spraw wojskowych w r. 1921 położył podpis pod układ sojuszniczy z Polską. Te same uczucia żywi i dzisiaj wobec Polski.

Z MARSZAŁKIEM PIŁSUDSKIM NA POLACH BITEW

Minister przypomina, jak oprowadzał Marszałka Piłsudskiego po polach bitew i widział jego głębokie wzruszenie dla ogromu cierpień, jakie przeżyła Francja. Min. Barthou opowiada, że posiada fotografię Marszałka z dedykacją i teraz po 13 latach nawiąże z nim znowu rozmowę. Mówca wyraża przytem przekonanie, że obaj żywią te same uczucia, jak przed laty 13-tu.

Minister zapewnia, że Francja pragnie uniknąć i zaoszczędzić światu nowej wojny.

FRANCJA JEST SILNA

Zkolei minister Barthou mówi o wewnętrznej Francji, oświadczając, że wrogowie Francji opowiadają o walkach, które trawią kraj. Ma to na celu wykazanie słabości Francji. Min. Barthou z naciskiem odpiera te wiadomości i podkreśla, że w obecnym rządzie panuje całkowita jednomyślność, i że rząd ten, jakkolwiek zaledwie kilka miesięcy jest u steru, poszczycić się może dużemi sukcesami.

NIEMA ZASADNICZYCH RÓŻNIC MIĘDZY PARYŻEM A WARSZAWĄ

Min. Barthou podnosi z naciskiem, że sojusz polsko-francuski jest nadal podstawą polityki, że sojusz ten nic nie stracił na wartości.

— Podczas podpisywania go w r. 1921 występowałem, jako minister wojny, dziś występuję jako minister pokoju — mówi min. Barthou, — ale podstawy i treść jest taka sama.

Zkolei min. Barthou oświadcza, że wiele mówiono o różnicach zdań między Warszawą a Paryżem, twierdzono nawet o daleko idących nieporozumieniach. Otóż jest to błędnem. Oczywiście różnice zdań mogą istnieć we współżyciu dwu narodów, ale były one tego rodzaju, że w niczem nie naruszyły podstaw sojuszu.

Odnośnie do umowy polsko-niemieckiej min. Barthou oświadcza, że chociażby już z tego powodu nie mogło być mowy o nieporozumieniach, gdyż rząd francuski był jak najdokładniej poinformowany. Poza tem sojusz z Francją w niczem nie krępuje swobody ruchów Polski.

Min. Barthou kończy miłą pogawędkę zapewnieniem, że sojusz polsko-francuski trwa nieprzerwanie i nienaruszenie.

Wczoraj przed południem min. Barthou był podejmowany przez Prezydenta Rzplitej śniadaniem. Po południu odbyła się konferencja u Marszałka Piłsudskiego, wieczorem obiad i raut w ambasadzie francuskiej.

Dziś min. Barthou wyjedzie do Krakowa, dokąd mu towarzyszyć będzie min. Beck.

Straszna katastrofa lotnicza w Warszawie

W powietrzu zderzyły się dwa samoloty

Wczoraj około godz. 11-ej przed południem wydarzyła się w Warszawie straszna katastrofa lotnicza, która pociągnęła za sobą śmierć dwóch pilotów.

Obserwujący zoddali spadające samoloty reporter nasz, udał się natychmiast na miejsce katastrofy na Okęcie i ustalił następujący jej przebieg:

O godzinie 10.30 wystartowało z lotniska 7 samolotów do ćwiczeń akrobatycznych. Po kilku minutach z przeciwnej strony lotniska wystartował na jednopłatowcu pilot — kapral Leonard Haber, który obrał sobie kierunek lotu naprzeciw siódemki ciągnących kluczem samolotów. W pewnym momencie z nieustalonej dotychczas przyczyny, nastąpiło zderzenie płatowca Habera z samolotem, pilotowanym przez ppor. Ziółkowskiego. Rezultat zderzenia był tragiczny.

Samolot ppor. Ziółkowskiego stanął natychmiast w płomieniach i z wysokości kilkuset metrów runął na pola Okęcia. Szybowiec kaprala Habera wpadł w korkociąg i runął w odległości pół kilometra od samolotu ppor. Ziółkowskiego.

Obaj lotnicy ponieśli śmierć na miejscu. Kadłub samolotu ppor. Ziółkowskiego wrył się w ziemię na 1 i pół metra głębokości i uległ kompletnemu zwęgleniu. Ppor. pilot Ziółkowski doznał połamania rąk, nóg i uległ również częściowemu zwęgleniu.

Kapral Haber ratował się w ostatnim momencie skokiem z samolotu, lecz stało się to zbyt późno. Samolot runął na niego całym ciężarem, powodując natychmiastową śmierć i oberwanie głowy od reszty tułowia. Szybowiec uległ kompletnemu zniszczeniu.

Na miejsce katastrofy przybyły natychmiast władze wojskowe i policyjne. Lekarz stwierdził zgon obu lotników natychmiast po runięciu na ziemię. Po dokonaniu fotografji ze szczątków obu samolotów, wygrzebano zaryte w piachu na głębokości 75 c. ciała lotników i przewieziono je do wojskowej kostnicy przy szpitalu Ujazdowskim. Na żółtym piasku za fortem mokotowskim pozostała jedynie zasychająca plama krwi i mózgu ś. p. ppor. Ziółkowskiego.

Samolot kapr. Habera spadł na podwórze jednego z domów na kolonji Henryków, w odległości 1 metra od zabudowań mieszkalnych.

Ś. p. ppor. Ziółkowski mianowany został oficerem lotnictwa dopiero w ub. roku. Liczył lat 24. W kołach lotniczych uważany był por. Ziółkowski za bardzo dobrego pilota, rokującego duże nadzieje.

Ś. p. kapral Haber, lat 25, znany był jako jeden z najlepszych akrobatów z pośród podoficerów lotnictwa.

Na miejscu katastrofy gromadziły się liczne rzesze publiczności. Przy szczątkach samolotów objęli wartę żołnierze z 1 pułku art. przeciwlotniczej.

130 górników żywcem pogrzebanych

na dnie kopalni węgla pod Serajewem

BIAŁOGRÓD (PAT) — Dochodzenie w sprawie onegdajszej katastrofy w kopalni węgla w Kakagn pod Serajewem, wykazały, iż przyczyną eksplozji było nagromadzenie się wielkiej ilości gazów. Akcja ratunkowa natrafia na duże trudności z powodu obsuwania się ziemi i przenikania wody. Jak przypuszczają, liczba zabitych będzie bardzo wielka. Dotychczas wydobyto zwłoki 47 górników.

BIAŁOGRÓD (PAT) — Według ostatnio otrzymanych wiadomości w chwili wybuchu w kopalni, znajdowało się w szybach 221 górników. Wielu z nich zdołało uratować się ucieczką w pole. Ogarnięci strachem i przerażeniem dopiero teraz wracają oni do swych domów.

Do wieczora dnia wczorajszego wydobyto zwłoki 52 górników. Nieznany jest los 78 osób.

Z New Yorku do Warszawy

Nowa próba przelotu przez ocean

NOWY JORK (PAT) — Bracia Adamowicze, niezrażeni zeszłorocznem niepowodzeniem, rozpoczęli próby ze świeżo nabytym samolotem, któremu nadali imię „City of Warsaw". Adamowicze mają zamiar wczesnym latem b. r. probować raz jeszcze bezpośredniego przelotu do Polski.

Tragiczne wyścigi samochodowe

RZYM (PAT) — We Włoszech, w Alessandrii na okrężnym wyścigu automobilowym wydarzył się szereg strasznych katastrof automobilowych.

Jeden z kierowców Carlo Pedrazzini na Masserati wywrócił się wraz z autem i zginął na miejscu wskutek zgniecenia klatki piersiowej.

Słynny kierowca włoski Nuvolari na tym samym wyścigu uległ wypadkowi złamania lewej nogi.

Trzeci kierowca Minozzi wjechał w tłum, raniąc 6 osób.

Czwarty kierowca Ferfari wywrócił się, raniąc sobie twarz, przyczem auto jego zapaliło się.

Wszystkie te wypadki nastąpiły wskutek śliskiego toru.

Zamordował bo była... czarownicą

NOWY JORK (PAT) — W zapadłej mieścinie w stanie Pensylwanja 24-letni Wojciech Jasiński zamordował przed kilku tygodniami niejaką Sysan Mummay. Aresztowany wkrótce po popełnieniu zbrodni, przyznał się do niej i oświadczył, że zamordował swą ofiarę dlatego, że była ona czarownicą i rzuciła na niego urok.

Sąd skazał Jasińskiego na zamknięcie w zakładzie dla kryminalistów umysłowo-chorych.

Przedłużenie paktu pokojowego polsko-rosyjskiego

Według wiadomości nadeszłych z Moskwy rokowania w sprawie przedłużenia paktu o nieagresję z Sowietami na dziesięć lat są już na ukończeniu. Podpisanie tych aktów nastąpić ma niebawem. Przypominamy, przy tej okazji, że państwa bałtyckie przedłużyły już moc obowiązującą swoich paktów o nieagresję z Sowietami na 10 lat.

Zatarg polsko-czeski

W kołach politycznych utrzymują się pogłoski, że spór czesko-polski zostanie zlikwidowany w najbliższych dniach. Podobno sobotnia rozmowa posła polskiego w Pradze z min. Benesem przyczyniła się do wyjaśnienia szeregu różnic. Oczekuje się oświadczenia ze strony rządu czechosłowackiego z zapewnieniem, że stosunki władz do ludności polskiej ulegną zmianie.

Kobieta i przebiegłość

przyczyniły się do schwytania morderców 32 osób

Po krwawej strzelaninie na st. kolejowej Szepietowo, kiedy to dozorca kolejowy Brzozowski poniósł śmierć na miejscu, zaś st. post. Żubert zmarł później z odniesionych ran, a zastępca zawiadowcy stacji Wyganowski doznał ciężkiego uszkodzenia ciała — zarządzono niezwłocznie pościg przy pomocy wojska. Nie dał on jednak żadnego rezultatu.

Późniejsze dochodzenie, a w szczególności zeznanie Bidzińskiego wyjaśniło, że brali w tej wyprawie udział: Cz. Hen. Raczkowscy. Bandyci, sądząc, iż są otoczeni oddziałem policji, byli bardzo posłuszni. Przekonawszy się, że tak nie jest, Czesław Raczkowski w pewnym momencie otworzył śmiertelny ogień rewolwerowy i wraz z kompanami zbiegł przez plant do lasku.

ARESZTOWANIE BRACI RACZKOWSKICH

W dniu 22 września 1924 r. Czesław i Henryk Raczkowscy zostali osadzeni w więzieniu, jako podejrzani o napady na terenie powiatów: warszawskiego i radzymińskiego. Aresztowano ich po stoczeniu krwawej walki na moście w Radzyminie.

W owym czasie władze śledcze nie były jeszcze w posiadaniu żadnego dowodu winy Raczkowskich i innych, co do udziału ich w opisanych przez nas zbrodniach. Były nikłe poszlaki.

W owym czasie, jako podejrzanego o udział w napadzie na dom Kiełczewskich w kolonji Bagno aresztowano niejakiego Bolesława Wróblewskiego. Komisarz Jarosiński, chcąc wziąć na spytki Wróblewskiego, udał się do więzienia, gdzie w czasie rozmowy dowiedział się od tego groźnego bandyty, że „na mokro" dokonują napadów bracia Raczkowscy. To był pierwszy cień podejrzenia.

Wróblewski za napad ten, w którym brali udział również bracia Raczkowscy, został skazany na karę śmierci przez powieszenie. Karę tę jednak Sąd Apelacyjny złagodził do 15 lat więzienia.

W chwili otrzymania tych informacyj kom. Jarosińskiemu nie było znane miejsce pobytu Raczkowskich. Po upływie pewnego czasu wywiadowca Klajn, prowadzący poszukiwania, ustalił, iż bracia Czesław i Henryk Raczkowscy przebywają w więzieniu w Warszawie na Dzielnej, gdzie odbywali oni kary ciężkiego więzienia z wyroku Sądu Okr. w Warszawie z dnia 6 lutego 1925 r. za usiłowanie zabójstwa w dniu 22 września 1924 r. pod Radzyminem funkcjonarjuszów policji państwowej Misiorskiego i innych.

REWOLWERY I KULE

Jako dowody w tej sprawie figurowały, odebrane od braci Raczkowskich: rewolwer „hiszpański" kal. 7.65 mm., rewolwer „Nagan" i kilka magazynów naboi.

Biegli w osobach ppor. Stan. Bargielskiego i st. sierż. Aleks. Tomaszewskiego orzekli, że znalezione na miejscach zbrodni łuski i naboje są wystrzelone z zakwestjonowanego rewolweru „hiszpańskiego".

ZMIENNE LOSY ŚLEDZTWA

Jak to już wspominaliśmy śledztwo w sprawie opisanych zbrodni było za każdym razem umarzane z powodu niewykrycia sprawców.

Wobec kategorycznych wyników ekspertyzy przeciwko Czesławowi i Henrykowi Raczkowskim wznowiono śledztwo.

Raczkowscy nie przyznali się do winy i odmówili składania bardziej obszernych wyjaśnień.

Również nie przyznał się do winy oskarżony Bol. Wróblewski, dowodząc, iż Raczkowscy uważali go za głupca i dlatego nie wzięliby go do kampanji.

Śledztwo znowu zostało umorzone w kwietniu 1926 r., ale w listopadzie tegoż roku wznowiono po sprawie wymordowania rodziny Pietraszewskich i Patinków.

Zostało wznowione, ale wkrótce z powodu niedostatecznych poszlak umorzono.

POUFNE INFORMACJE

Dopiero w 1929 r. st. wywiadowca służby śledczej Klajn, uzyskał w drodze poufnej informacje. Dowiedział się, iż jednego z licznych morderstw, dokonanych na terenie pow. wysoko - mazowieckiego i sąsiednich powiatów a mianowicie morderstwa rodziny Patinków dokonało 5 bandytów.

Po pewnym czasie ustalono, iż niejaki K. posiada informacje co do tego napadu. Klajn dowiedział się od K., że w tym napadzie brali udział: Czesław, Henryk i tanisław Raczkowscy, Bronisław Wyszyński oraz jakiś nieznany z nazwiska mężczyzna.

Odnośnie tego ostatniego bliższych informacyj miała udzielić niejaka Stanisława Wapińska, była kochanka Czesława Raczkowskiego.

PODSŁUCHANA ROZMOWA W SZAFIE

Zgodnie z poleceniem władz, Klajn sprowadził Wapińską do Mińska - Mazowieckiego i ulokował ją w miejscowym hotelu.

Tam informator K. zapoznał Wapińską, z wyw. Pawłem Miśkiewiczem, który podał się za pracownika K. Chorych, posługującego się fałszywem nazwiskiem i poszukiwanego przez policję za różne przestępstwa.

Pewnego dnia Miśkiewicz, zgodnie z otrzymaną instrukcją, oraz w porozumieniu z K., wszedł do pokoju Wapińskiej w czasie jej nieobecności i zainstalował się w szafie, by w ten sposób być świadkiem rozmowy Wapińskiej z K.

Gdy ci ostatni weszli do pokoju, informator K. wszczął rozmowę z Wapińską o różnych napadach, dokonanych przez Raczkowskich.

Wapińska szczegóło opowiedziała o braciach Raczkowskich i ich towarzyszach, o trybie ich życia, o napadach, wskazując cały szereg osób, a między innemi niejaką „Olgę", drugą kochankę Raczkowskiego.

ZDEMASKOWANIE

Gdy w parę dni później Wapińską sprowadzono do komendy policji na przesłuchanie, początkowo przeczyła wszystkiemu. Po skonfrontowaniu z wyw. Miśkiewiczem, który powtórzył jej treść podsłuchanej rozmowy, Wapińska złożyła bardzo obszerne zeznanie, obciążające braci Raczkowskich, Bronisława Wyszyńskiego i innych.

ARESZTOWANIE BIDZIŃSKIEGO I WZNOWIENE ŚLEDZTWA.

Po dłuższych poszukiwaniach st. wyw. Klajn odnalazł ową „Olgę" w Warszawie. Była to Olga Karolin vel Raczkowska. Od niej Klajn dowiedział się, iż ów osobnik z Warszawy, co przyjmował udział w napadach bandyckich wespół z Raczkowskimi i innymi, nazywa się Adam Bidziński i mieszka we własnej willi w Choszczówce pod Warszawą.

W czasie rewizji u Bidzińskiego wykryto 2781 rb. rosyjskich w banknotach. Bidzińskiego aresztowano i śledztwo w sprawie potwornych napadów i mordów wznowiono.

RACZKOWSKI KOMISARZEM BOLSZEWICKIM

W toku przeprowadzonego śledztwa, którego przyniosło niezbite dowody winy, ustalono następujące szczegóły z życia skazańców.

Czesław Rączokwski przed wojną światową poznał mieszkankę wsi Sut[illegible], gm. Dmożby - Glinki (pow. wys. mazow.) Stanisławę Wapińską, która wkrótce została jego kochanką. Mieli jedno dziecko.

Z chwilą wybuchu wojny Czesław Raczkowski poszedł do wojska rosyjskiego.

Na początku 1918 r. był komisarzem bolszewickim do spraw powiatowych w Rydze. Tam zapoznał się z Łotyszką Aleskandrą Karolin, z którą wkrótce wyjechał z Rygi do miasteczka Poschowa, gdzie sprawował ten sam urząd. W tym czasie zawarł z Karolinówną ślub według obrządku katolickiego w pobliskiem miasteczku Dnie. Akt ślubu nie został spisany, gdyż w dniu kiedy mieli się stawić do spisania aktu, bolszewicy aresztowali Raczkowskiego pod zarzutem dokonania jakichś nadużyć.

Po kilku dniach Raczkowski zbiegł, poczem wraz z Olgą udał się do Połocka, a stamtąd do Polski i zamieszkał w Czyżewie u swych rodziców. Było to pod koniec 1918 r.

Dalsze szczegóły z życia Czesł. Raczkowskiego oraz prośby o ułaskawienie skazanych na śmierć bandytów — podamy w jutrzejszym numerze.

Wyfrunął z klatki

(S. F.) — Masz pan coś dla mnie?

— Mam.

— Coś dobrego?

— W najlepszym gatunku!

Taką rozmowę prowadził p. Szaja Lipman z doświadczonym swatem, p. Chilem Turkowerem.

O co chodziło, łatwo się domyśleć. Nie o fortepian, nie o odkurzacz elektyczny, nie o amerykańską wyżymaczkę, tylko o zięcia dla p. Lipmana.

— W sam raz będzie dla pańskiej córki — zachwalał swat wysuniętego przez siebie kandydata.

— Zdrowy?

— Koń!

— Pracowity?

— Wół!

— Dobry charakter?

— Gołąbek!

— Rozrzutny?

— Skąd! Skąpy, jak świnia! To jest wogóle skarb, nie mąż!

— Ile chce posagu?

— Będziesz się pan targował? Czy powiedzieć ostateczną cenę?

— Mów pan!

— 15 tysięcy.

— Drogo! Koń, wół, gołąbek i świnia, żeby były w najlepszym gatunku, tyle nie kosztują.

— Tu się dolicza za inteligencję, za pochodzenie z dobrej rodziny, za „umie tańczyć"...

— Wiesz pan co? Niech on przyjdzie. Zobaczymy, ile on wart.

W taki sposób kandydat pana Turkowera zaczął bywać u córki pana Lipmana.

Bywał, bywał, jadł kolacje, zaręczył się i prócz kolacji zaczął jeść obiady, wybrał trochę zaliczek a conto posagu i znikł.

P. Lipman czekał, czekał, a gdy nie mógł się doczekać, poszedł z pretensją do swata, który już dawno wziął swoje honorarjum.

— Uciekł? — wzruszył ramionami p. Turkower, kiedy się dowiedział, o co chodzi. — Ja za to nie jestem odpowiedzialny. Widocznie, pan go źle pilnował. Do mnie należy dostarczyć ptaszka do klatki. A jak ptaszek wyfrunie, to już pan się martw!

Rozgoryczony ojciec złamał laskę na głowie doświadczonego swata, co go prócz kosztów zlepienia laski, kosztowało jeszcze 100 zł. grzywny sądowej

Afera na tle protekcyj

Słuchacze medycyny dawali łapówki aferzystom

Wielki napływ kandydatów na studja w wydziale medycyny uniwersytetu warszawskiego powoduje konieczność ograniczeń i dobór studentów. Ponieważ jest bardzo trudno uzyskać dostanie się na uniwersytet, przeto wytworzyło się drogo opłacane pośrednictwo, imponujące swemi rzekomo niezawodnemi protekcjami.

Wszystko to jednak jest blagą i naciąganiem, bowiem przyjmowaniem studentów zajmuje się specjalna komisja, złożona z trzech profesorów, poddających kandydatów gruntownym egzaminom. Stopnie wystawia każdy profesor oddzielnie z innego przedmiotu, aby zapewnić bezstronność i uniemożliwić czyjakolwiek protekcje.

Grasują jednak rozmaici oszuści, pobierający duże łapówki zgoła za nic. Olśniewają studentów opowiadaniem o stosunkach z „samym dziekanem" i grają na ryzyko. O ile ktoś z ich klientów zostanie przyjęty na uniwersytet, żądają grubej łapówki, twierdząc, że stało się to za ich poparciem, o ile zaś przepadnie, rezygnują z zarobku.

Pole do nadużyć jest olbrzymie, to też puszczają się na malwersacje i ludzie z lepszych sfer. Wczoraj właśnie odbywał się proces małżonków Jaskółkowskich o oszustwo tego typu.

Sąd wydał wyrok uniewinniający małżonków Jaskułowskich, uznając, że kwestja żądania czy też przyjęcia wynagrodzenia za możną protekcję nie została udowodniona.

Wesoły Kącik

UCZCIWY ZNALAZCA.



W gazecie ukazała się notatka:

UCZCIWY ZNALAZCA.

„Pan Jan Chwościk, przechodząc ulicą Wilczą, znalazł na chodniku portfel, w którym było 200 złotych. Pan Chwościk pomimo to, że jest bezrobotnym i cierpi biedę, odniósł portfel prawemu właścicielowi. Czyn pana Chwościka zasługuje na pochwałę i uznanie. Z przyjemnością podajemy go do wiadomości publicznej."

*

Nazajutrz do redakcji zgłosił się młodzieniec o zatroskanem obliczu.

— Jestem Jan Chwościk, — przedstawił się. — Aleście mnie panowie opisali, niech was gęś kopnie! Jak można tak człowieka kompromitować?

— Kompromitować?! — zdziwił się sekretarz redakcji.

— Chyba! Wstydu się najadłem, że nie mogę prosto w oczy nikomu patrzeć! Matka, jak to wyczytała w gazecie, włosy sobie z głowy zaczęła wyrywać.

— Zwarjował Janek! — krzyczy. — Zwarjował mój jedynak! Nie powinnam była mieć z alkoholikiem dziecka! Mówili ludzie, że się to później czy wcześniej na dziecku odbije! I mieli rację!

— Mamo! — powiadam. — Co mama wrzeszczy? Zdrów jestem.

— Nie łżyj! — krzyczy. — Nie uwierzę! Żebyś był zdrów na umyśle, tobyś dwustu złotych nie oddał.

Koledzy także samo ręki mi nie chcą podać.

— Z facetem w mózg kopniętym — mówią — nie możemy się zadawać. Dziś forsę znalezioną oddaje, a jutro furji dostanie, butelkami zacznie ciskać i na gołego po ulicach latać.

Narzeczona mnie na zbity pysk z mieszkania wyrzuciła.

— Ja — powiada, — nie mam co w gębę włożyć, a ty dwieście złotych, jak gdyby nigdy nic oddajesz? Za idjotę i łobuza zamąż nie wyjdę.

Skompromitowany jestem na całe życie! Jak można było tak napisać?

— Ale czy pan rzeczywiście znalazł? — spytał zmieszany sekretarz redakcji.

— Znalazłem.

I oddał pan?

— Oddałem. Wlany byłem i nie wiedziałem, co robię. Mało to człowiek po pijanemu wyrabia?... Ale żeby zaraz o tem pisać i człowieka kompromitować, to nieładnie. Proszę, żeby pan to koniecznie sprostował i napisał, że wogóle nic nie znalazłem.

Napoleon Sadek



ŚLADAMI PRZESTĘPCÓW



Walka ze światem podziemi

Poczynając od chwili nowych zdobyczy w dziedzinie techniki, walka policji z przestępcami wkroczyła na zupełnie nowe tory. Przed laty kwestja schwytania sprawcy wielkiej afery, względnie potwornego morderstwa, natrafiała na bardzo poważne przeszkody i nielada majstrem musiał być wywiadowca, by z powodzeniem zakończyć swe dzieło.

Oczywiście w powieściach kryminalnych sprawa ta przedstawiała się o wiele łatwiej i niejednokrotnie, czytając opisy walki tak znakomitej i popularnej osoby, jak Sherlocka Holmesa z przestępcami, musieliśmy wyrażać podziw dla pomysłowości... autora powieści Conan Doyle.

Ten okres minął. Dziś w czasach wspaniałego rozwoju techniki, przestępcy, by dokonać swego dzieła, muszą zdobywać się na bardzo skomplikowane metody, aby nie natknąć się na „łapaczy", jak popularnie nazywają wywiadowców.

W Europie i poza oceanem, przy wszystkich urzędach śledczych, istnieją specjalne laboratorja chemiczne, stworzono niedoścignionego wzoru kartoteki, a dzięki daktyloskopji wywołano formalną panikę wśród przestępców. Rzecz prosta, że w odpowiedzi na tak zorganizowaną akcję policji, przestępcy odpowiedzieli nowemi... pomysłami, które nierzadko wprawiały w zdumienie najzdolniejszych wywiadowców.

Należy jednak stwierdzić, że dzięki stworzeniu nowych aparatów śledczych, sprawa walki z przestępczością była znacznie ułatwiona. Powie ktoś, że mimo to notuje się w dalszym ciągu afery i morderstwa. Istotnie tak jest. Ciekawych odsyłamy do statystyk, które niezbicie wykazują, że od momentu wprowadzenia na przykład daktyloskopji ilość wykrytych morderstw wzrosła znakomicie i niejeden zawodowy włamywacz, dla którego fraszką było dokonanie w ciągu roku kilkunastu morderstw, poszedł na szubienicę, względnie pod nóż gilotyny.

Surowa sprawiedliwość działała sprawnie, nie mogło to jednak oczywiście powstrzymać od popełnienia dalszych przestępstw nowych adeptów noża i wytrycha. Taki już jest porządek na tym świecie. Dla przykładu podajemy, że w Chicago, zwanem „miastem zbrodni", w roku 1932 wykonano 54 egzekucyj nad mordercami, a mimo to w następnym roku przestępstwa bynajmniej nie zmniejszyły się i policja była w nielada kłopocie, by zlikwidować nowe szajki. Należeli do nich nowi ludzie i to właśnie stanowiło trudność. Albowiem ich metody działania były zgoła odmienne i trzeba było chwytać się nowych środków działania, by i te bandy zaszachować, a następnie zlikwidować.

Aczkolwiek, jak wzmiankowaliśmy, sprawność aparatów śledczych we wszystkich niemal państwach stoi na bardzo wysokim poziomie, tem nie mniej nie należy do rzeczy łatwych schwytanie przestępcy. Ci bowiem w walce o... ułatwioną „robotę", zdobywają się stale na nowe sztuczki, które jakże często przynoszą powodzenie!

Wymienimy tu choćby słynny wypadek w Chicago. Oto policja wpadła tam na trop szajki... lekarzy, którzy zajmowali się operowaniem fizjognomji i kończyn górnych zbrodniarzy, ułatwiając im w ten sposób walkę z policją. Lekarze doszli do takiej wprawy, że zupełnie zmieniali wygląd poszukiwanych za zbrodnie typów i policja mogła latami śledzić za mordercą, nim zdołałaby ustalić jego tożsamość. Jak zwykle najlepszym wywiadowcą okazał się ...przypadek, który też przyszedł z pomocą policji. Przypadek właśnie sprawił, że szajkę zdemaskowano i znów zmuszono przestępców do szukania nowych metod.

Wspomniany przykład wskazuje jednak, że jeśli w dziedzinie aparatury śledczej zajdą jakiekolwiek zmiany, mające ułatwić walkę z przestępcami, można być zgóry pewnym, że i druga strona, to znaczy świat podziemi odpowie zgoła nieoczekiwanemi trickami. Z tym faktem, niestety, musimy się wszyscy liczyć. I na to niema rady.

Zachodzi tylko pytanie, kiedy nastanie taki okres szczęśliwy, że będzie można powiedzieć, iż wszyscy przestępcy zostali zlikwidowani. Czy wtedy, kiedy nie będzie na świecie ani jednego człowieka?

Miecz. G-a.

Podwójne życie bandyty

(-sław.) Na terenie Nowego Jorku i okolic grasował od lat groźny bandyta Winkler. Napadów dokonywał z matematyczną dokładnością i niezwykle sprawnie. Policja beznadziejnie poszukiwała Winklera i, o ile wiadomo, wreszcie zrezygnowała.

I dobrze się stało. Najlepszy dowód, że już w kilka dni później znaleziono zwłoki Winklera w jednej z knajp na przedmieściu. Opowiadają, że na wieść o... schwytaniu Winklera, kilkunastu wybitnych wywiadowców... upiło się do utraty przytomności... Wiele w tem prawdy, trudno dociec. Faktem jednak jest, że Winkler przestał być groźny.

Oględziny lekarskie wykazały, że nieznani sprawcy dali do Winklera „wszystkiego" 110 strzałów i co najważniejsze, że wszystkie kule przeszyły ciało bandyty. Wyobrażamy sobie, co to była za kanonada, ale mimo to nie zwróciła ona uwagi przechodniów, którzy w takich razach mają zwyczaj nie mieszać się do tak krwawych spraw. Dalsze śledztwo ujawniło, że Winkler padł ofiarą porachunków osobistych.

W dwa dni później odbył się pogrzeb Winklera. Naoczni świadkowie stwierdzają, że na miejsce wiecznego spoczynku żaden najwyższy choćby dostojnik nie udawał się w ten sposób jak Winkler.

Podajemy szczegóły: trumna była srebrna i kosztowała przeszło 50.000 złotych. Na trumnie znajdowało się 24 szmaragdów, kilkanaście brylantów i dwa platynowe zegarki. W sumie wartość miljonowa. Nie zapomniano o symetrycznem ułożeniu spinek od koszul Winklera. Miały one wartość przeszło 70.000 złotych.

Tę najbogatszą trumnę na świecie ułożono na cmentarzu w grobie z pompą, należną tylko koronowanym głowom. Ciekawe tylko, jak długo wspomniane kosztowności będą spoczywały wspólnie z Winklerem. Nie wyobrażam sobie bowiem, by świat przestępczy Nowego Jorku był w takich wypadkach... bezczynny.

I jeszcze jeden ciekawy szczegół. Winkler prowadził podwójne życie. Za dnia był znanym i szanowanym przemysłowcem, przyjmował wybitne osobistości w swym luksusowym pałacu, wydawał bajońskie sumy na uczty, miał niemniej jak 6 kochanek, drogo opłacanych, a w nocy udawał się na swe wyprawy, które oczywiście kończyły się pełnem powodzeniem. Nawet służba nie wiedziała, że ich pan jest czołową figurą w świecie przestępczym Nowego Jorku.

Król doliniarzy — detektywem

(emge) Do szefa policji w Ohio zgłosił się jegomość, który przedstawił się za Jacka Bayera, lat 38, z zawodu... doliniarza! W pierwszej chwili szef policji sądził, że ma do czynienia z umysłowo chorym, prędko jednak przekonał się, że rozmówca jego zalicza się do ludzi zupełnie normalnych.

By wykazać prawdziwość swych słów, Bayer dobył z kieszeni dokument z treści którego wynikało niezbicie, że niezwykły interesant dopiero przed kilku dniami opuścił mury więzienne po odcierpieniu wyroku dwóch lat więzienia. Dokument nie był... sfałszowany. Stwierdził to szef policji fachowemi... oczami.

Po chwili Bayer przedstawił cel swej wizyty.

— Od kilkunastu lat — rozpoczął swe przemówienie — byłem doliniarzem i w tej dziedzinie osiągnąłem wspaniałe rekordy. Nazwano mnie nawet królem doliniarzy. W czasie swej działalności dokonałem nie mniej jak 3.450 kradzieży i tylko 23 razy siedziałem w więzieniu. Jest to dowodem, że byłem nielada ptaszkiem. Życie doliniarza znudziło mi się i oto teraz pragnę swe znajomości z światem przestępczym i bądź co bądź duże umiejętności, poświęcić dla walki z... doliniarzami. Znam doskonale ich kryjówki, ich metody pracy i t. d. Będę więc doskonałym detektywem i o taką właśnie posadę proszę pana szefa".

Szef policji z wielkiem zainteresowaniem wysłuchał przemówienia niezwykłego klienta. Zrozumiał, że pomoc króla doliniarzy w walce z doliniarzami będzie nieoceniona. I aczkolwiek na razie oferta Bayera nie została przyjęta, można być pewnym, że za parę dni Bayer przejdzie na służbę do policji. Wyobrażamy sobie jak ten niezwykły detektyw będzie tępić swych niedawnych towarzyszy.

Zabójstwo bez... ofiary

(-ka.) Możnaby zacząć tak: „W jednej ze znanych w świecie przestępczym Nowego Jorku melinie, wśród chichotu rozbawionych kokot i dzikich wrzasków bandytów"..., albo inaczej: „Była północ. W małej knajpie i..."

Nie zaczniemy tak. Bo było zupełnie inaczej. A mianowicie. Terenem zajścia była istotnie restauracja, gdzie poza zwykłymi, przygodnymi gośćmi, zbierali się przedstawiciele świata podziemi. Przy stoliku siedziało kilku elegancko ubranych panów. Obok zajmował stolik samotny jegomość.

Niespodziewanie wśród wspomnianej trójki wybuchła awantura. Po chwili w ruch poszły pięści. Ktoś zgasił światło. Wybuchła panika. Rozległ się wystrzał rewolwerowy.

W kilka minut później zapalono światła. Samotny jegomość stał obok swego stolika blady. Wpobliżu grupa mężczyzn otaczała leżące na ziemi... zwłoki! Wszyscy zgodnie krzyczeli, że gość został ugodzony kulą, co spowodowało śmierć..

Nagle do samotnego jegomościa zbliżył się jeden z awanturników i groźnie krzyknął:

„To pan zabił mego towarzysza."

Rzekomy morderca, jak się później okazało niejaki John Crale popatrzył na zwłoki i cicho wyszeptał:

„Zabiłem, ale przecież nie chciałem go zabić"

Tymczasem rozmówca w dalszym ciągu krzyczał:

„Trzeba zawołać policję"!

Crale był bardzo poruszony wypadkiem to też gdy zaproponowano mu by wykupił się sumą 5.000 dolarów, bez namysłu dobył książeczkę czekową i wypisał czek na 5.000 dolarów. Zwłoki mężczyzny zabrano.

Nazajutrz Crale idąc ulicą zauważył przed jedną z wystaw dziwnie znajomego mężczyznę. Gdy bliżej podszedł poznał w nim zastrzelonego wczoraj mężczyznę.

Zorjentował się, że padł ofiarą afery sprytnie zaaranżowanej. Na alarm nadbiegł policjant i... trupa zatrzymano. Wzięty w krzyżowy ogień pytań wydał swych towarzyszy. Byli to wszyscy znani włamywacze.

„Tygrysica" z Arizony

Zaczęło się w roku 1918. Młoda i piękna, 22-letnia Esttella Hamden, porzucona przez kochanka, pozostała na bruku wraz z dwuletnią córeczką, Donnie. Udało się jej wreszcie znaleźć posadę pomywaczki w restauracji. Stałym gościem wspomnianej restauracji był znany opryszek Glenn Dague. Pewnego razu bandyta zauważył Estellę i od tej chwili urocza kobieta zupełnie opanowała jego myśli. Przypuścił szturm i w kilka tygodni później Estella została jego kochanką.

Pod kierownictwem Dague, kobieta szybko przyswoiła sobie metody pracy przestępczej i zdobyła „ostrogi" a nawet przezwisko „Tygrysica". W towarzystwie Dague i córki Estella przemierzyła Amerykę, wzdłuż i wszerz wszędzie dokonywując zuchwałych napadów. Podróż odbywano własnem autem, to też bezpieczeństwo było zapewnione. Pobyt w każdem mieście wywoływał formalną panikę wśród mieszkańców. A tymczasem wpływy opryszka i jego kochanki rosły i w niedługim czasie dysponowali świetnie dobranym zespołem bandytów. Mała Donnie towarzyszyła matce we wszystkich wyprawach będąc niemym świadkiem krwawych napadów.

Upłynęło 11 lat. „Tygrysica" należała do najgroźniejszych bandytek w Ameryce i policja wyznaczyła za jej głowę wysoką nagrodę. Nie udawało się mimo to schwytać „Tygrysicy" i jej kochanka.

Zdarzyło się, że w czasie pobytu w jednem z miast Pensylwanji, policja wpadła na trop bandy. Zarządzono pościg. Kochankowie wraz z Donnie, naówczas już kilkunastoletnią panienką, rzucili się do ucieczki w swem aucie. Rozpoczęła się szalona gonitwa, przyczem zarówno bandyci jak i policjanci narażeni byli w każdej chwili na śmierć.

Dague, widząc, że ucieczka staje się niemożliwa, wyskoczył z auta, usiłując ukryć się w pobliskim zagajniku. Dostrzeżono go. Auto policyjne zatrzymało się. Wyskoczyło dwóch policjantów i w szybkiem tempie zbliżali się do uciekiniera.

Gdy stanęli przed opryszkiem, gruchnęły kolejno dwa wystrzały. Policjanci padli trupem na miejscu. Jak się okazało, strzelcem była Estella. Policjanci, pozostali w aucie, nie mieli widocznie zamiaru kontynuowania walki z „Tygrysicą" i zawrócili.

Postawa policji tak rozzuchwaliła Estellę, że odtąd organizowała napady bez specjalnych przygotowań, wierząc w swą potęgę.

I znów minęło kilka lat. W czasie nowego zderzenia z policją, córka Estelli, urocza panna wpadła w ręce policji. Po złożeniu przez nią zeznań, zwolniono ją, przyczem w dalszym ciągu losem jej zainteresował się znany lekarz, Jack Klinton.

Na tem jednak nie kończy się historja „Tygrysicy". Przed kilku miesiącami „Tygrysica" wraz z nieodstępnym Dague dokonali w Arizonie kilku śmiałych napadów, znacząc swą drogę trupami. Policja wraz z miejscowymi Indjaninami dokonała obławy na bandytów i wreszcie udało się „Tygrysicę" i jej kochanka schwytać i zakuć w kajdany. Stawiono ich przed sąd, który skazał obydwoje na karę śmierci.

W tym samym dniu, gdy Estella zasiadła na krześle elektrycznem, córka jej Donnie została żoną dr. Jacka Klintona. (m. g.)

PIEKIELNA MOC

Prawdziwe dzieje osób, uwikłanych w sieć szatańskich pokus i zasadzek

15. W BRAŻYLJI.

Już po kilku latach dom handlowy „Rel, Gordyk i sp." należał do najbardziej znanych w stolicy Brazylji — Rio de Janeiro. Zajmował się handlem z Polską. Ale nietylko tem...

Relowi marzyło się zupełnie co innego. Po wielu staraniach uzyskał koncesje na pola djamentowe na wybrzeżu rzeki Jiquitinhonha w Stanie Minas Geraes. Na czele ekspedycji stanął Antoni Elicki, który ostatnio wynalazł kilka nowych sposobów wydobywania diamentów przez wybuchy.

Praca dawała dobre wyniki. Spółka bogaciła się ogromnie, a Elicki z nimi.

Relowie i Gordykowie mieszkali razem we wspaniałej willi w Boavista. Siostry nie chciały się rozstawać choćby dlatego, że Basia chciała stale bywać przy swej córce, do której przyznać się nie mogła. Obie matki traktowały zresztą obie córki jednakowo. I tylko niekiedy Basia ukradkiem dłużej i tkliwiej całowała swoją Marysieńkę.

Antoni mieszkał z nimi. Rel specjalnie na to nalegał. Głównie dlatego, żeby mieć go stale pod ręką, mając w ten sposób wciąż wiadomości, czy przypadkiem Danusia nie odzyskała rozumu i... pamięci...

Zdawałoby się, że Relowi nie powinno nic brakować do szczęścia. A jednak nigdy troska nie schodziła z jego czoła. Czy to były wyrzuty sumienia? Czy co innego go trapiło? Dość, że nigdy go nie widziano radosnym i uśmiechniętym.

Owszem, zresztą, zdarzało się to niekiedy, a mianowicie, gdy miał przy sobie Niusię i Marysię, które uważał za swe bliźniacze córeczki. Toli właściwie nie kochał zupełnie, natomiast córeczki uwielbiał z tkliwością, zgoła zdumiewającą u tego człowieka, wyzutego z wszelkich uczuć ludzkich.

Tola, widząc to, była zawsze wzruszona do łez. Antoni Elicki w takich chwilach zaś wspominał ze smutkiem Felusia, którego miłość synowska budziła w nim okrutną gorycz. Basia zaś wtedy odwracała głowę. Potem dopiero podchodziła także do dziewczynek, całując je obie, ale Marysię zawsze czulej i serdeczniej.

Co dziwniejsze, dla nieświadomego prawdy, dziewczęta były do siebie zupełnie niepodobne. Niusia była niemal żywym portretem ojca, zachowując w całej pełni jego cygańskie pochodzenie. Miała krucze, wijące się w loki włoski, wielkie czarne oczy, otoczone długiemi rzęsami, śniadą cerę i zlekka orli nos. Wszystko tylko nieco złagodzone poczciwością i dobrocią — jedynem dziedzictwem po matce.

Marysia zaś, przeciwnie, była jasną blondynką, zgrabną i zwinną, zawsze uśmiechniętą o błękitnych oczach koloru polskiego nieba. To też wszyscy brali Niusię za Brazylijkę, a Marysię za Polkę.

Ponieważ Basia w dalszym ciągu nie obcowała z mężem, ten przypomniał sobie o swej dawnej kochance, Pelci.

Podczas jednej ze swych podróży Gordyk przypadkowo zetknął się z Pelcią. Zdarzyło się to w ten sposób. Gordyk pojechał do kraju, bo Garowicz zmarł nagle i trzeba było uregulować sprawy spadkowe. Bawiąc w Krakowie, spotkał tam Pelcię.

Trzeba zaznaczyć, że żeniąc się z Basią, postąpił ze swoją dawną kochanką bardzo przyzwoicie. Wytłumaczył jej, jakie konieczności zmuszają go do wyjazdu i małżeństwa z Basią, natomiast na otarcie łez wynajął Pelci ładne mieszkanko, umeblowane gustownie, co najważniejsza zaś, złożył na jej imię w P. K. O. poważniejszą sumę pieniędzy, z których procenty wystarczały na skromne, ale możliwe utrzymanie.

Pelcia popłakała trochę, ale hojność kochanka była dla niej pociechą.

Gdy teraz powrócił do Krakowa, nagle zatrzymał się przed nim wytworny samochód, z którego wyskoczyła młoda niewiasta, podbiegła do Gordyka i zawołała wesoło:

— Stefek, nie poznajesz mnie?

Gordyk przyznał się nieznajomej, jak mu się zdawało, dłuższą chwilę, aż wreszcie, sam sobie niedowierzając, zawołał:

— Pelcia?

— We własnej osobie.

— Ho, ho... Aleś obrosła w piórka!...

— Ano, miałeś szczęśliwą rękę... Zakochał się we mnie nazabój pewien wielce monetarny chłopaczek... Przyjdź do mnie dziś na kolację... Zaprosiłam, coprawda, parę osób, ale zadzwonię, że się źle czuję, żeby nie przychodzili. Zjemy sobie we dwójkę kolacyjkę, jak za dawnych czasów, dobra?

— Jak za dawnych dobrych czasów? Świetnie!...

Gdy przyszedł do niej wieczorem, był olśniony zbytkiem jej apartamentów. Kolacyjka przeszła bardzo mile, deser jeszcze milej...

Od owej chwili Gordyk coraz częściej wymyślał sobie powody częstych przyjazdów do kraju.

Miało to jednak pewną złą stronę. Gordyk zauważył, że Rel korzysta z tych jego wyjazdów, aby go przez ten czas „oszwabiać" w obrachunkach zysków Pomimo, że według umowy, byli wspólnikami do połowy, Rel korzystał z każdej sposobności, aby na swoją część zapisywać różne dodatkowe sumy z jawnem pokrzywdzeniem Gordyka.

— Czekaj, czekaj — pomyślał sobie Gordyk, — nie myśl, że ja ci się tak dam nabijać w butelczynę...

Gordyk nie mylił się. Rel od niejakiegoś czasu coraz bardziej nienawidził Gordyka. Dlaczego? Ot poprostu dlatego, że widział w nim pasorzyta. Wszystkie pomysły, całe kierownictwo, wogóle najważniejsza część pracy spoczywała w rękach Rela, a Gordyk ani się nie przepracowywał, ani nigdy nie podsunął jakiego dobrego pomysłu, czemuż ma więc korzystać z ogromnych zysków, które mu jak „pieczone gołąbki same wlatują do gąbki"? Rel był wściekły, że musi się dzielić z takim trutniem, jak Gordyk i dlatego właśnie pałał do niego coraz większą nienawiścią.

W swej miłości dla córek, Rel tak sobie kombinował: jeżeliby Gordyk, powiedzmy... umarł... to jego majątek i część zysków przeszłyby na Basię, która z pewnością po raz drugi zamąż nie wyjdzie, a wiec po jej śmierci dziedziczyć będą, jako jej najbliższe krewne: Niusia i Marysia. Myśl ta tak dalece wbiła mu się w głowę, że powtarzał sobie:

— Ten truteń kradnie pieniądze moje i moich córek. Precz z nim!...

Ba, ale jak?

Trzeba było postępować z nim bardzo ostrożnie, bo przecież jedno słowo Gordyka mogło Rela zgubić bezpowrotnie. Jeszcze bardziej rozwścieczyło Rela stwierdzenie, że Gordyk jakby się zaczynał czegoś domyślać...

Marzeniem obojga oddawna było posiadanie własnego okrętu, któryby mógł dla nich przywozić towary z Polski. Wreszcie udało im się to. Niebawem już zawitała do Gdyni ich „Jutrzenka".

O ile w tej dziedzinie interesy szły świetnie, o tyle były pewne kłopoty w kopalniach diamentowych Stwierdzono, że ktoś z robotników musi tam kraść...

Wyśledzono wreszcie, kto to jest. Ale podejrzany o kradzież metys Tomasz, tego samego dnia znikł bez śladu. Wszelkie poszukiwania były bezowocne.

Dalszy ciąg jutro.

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

SPÓŹNIONA I NIEOKIEŁZANA MIŁOŚĆ

Gustaw de Montemort nie mylił się w rachubach.

Zgodnie z planem, na sobotnią herbatkę udał się do państwa Zuberskich sam jeden. Przybył dość późno, kiedy zabawa już była u szczytu. W pokoju brydżowym, pełnym dymu, gra szła w najwyższem skupieniu, w największym salonie wirowało i snuło się przy dźwiękach walców i tango kilkanaście par. Towarzystwo już potworzyło liczne grupy, rozprawiające zawzięcie o tych, gdzie przeważał element ociężałszy, dowcipkując i flirtując. Pani Mela Kunic-Lamocka przybyła dość wcześnie i każda chwila przynosiła jej katusze. Coraz rzucała naokoło spojrzenie, wypatrując daremnie Montemorta i jego przyjaciela.

— Widocznie nie przyjdą już — myślała, odpowiadając z wymuszonym uśmiechem na jakieś pytanie, które już po raz trzeci powtarzał nadskakujący jej książę Drewiczyn, stary lowelas, żyjący resztkami fortuny, zaprzepaszczonej w restauracjach, nocnych lokalach, birbantkach i wszelkich innych sposobach tak zwanego używania życia.

— Poco ja tu przyjechałam? — zadawała sobie ze złością pytanie. — Chyba już pojadę do domu.

Mijał jednak kwadrans za kwadransem, a pani Mela nie odjeżdżała do domu, choć ogień nadziei ledwie tlił w jej sercu.

— Może zachorował? — snuła przypuszczenia i nastawiała ucha, czy czasem nie usłyszy wymawianego nazwiska Noderskiego, a przy okazji dowie się o nim czegoś.

Nagle ujrzała de Montemorta. Omal nie zerwała się z fotela, na którym siedziała, tak była w niej żywa chęć dowiedzenia się o Noderskiego.

Zapanowała nad sobą. Czuła jednak, że do twarzy jej uderzyła krew i zapewne wykwitły na niej rumieńce.

— Gorąco tu! — szepnęła.

— W samej rzeczy — potwierdził książę Drewiczyn. — Może przynieść pani oranżady?...

— Jeśli książę łaskaw!

— A, dla mojej najśliczniejszej pani Meli zawsze! — skłonił się z trudem i, udając lekkość ruchów, podreptał w stronę bufetu.

Montemort dostrzegł panią Melę odrazu. Skłonił się jej nisko zdaleka i wdał się w pogawędkę z panem Zuberskim.

— Czy ten dureń podejdzie, czy nie podejdzie?! — irytowała się wewnętrznie, zdobiąc znów twarz we wdzięczny uśmiech dla pani Zuberskiej, która się przysiadła koło niej.

— Co pani taka samotna? — zapytała Zuberska z udaną troskliwością.

— Książę Drewiczyn mi towarzyszy!...

— Ach, to jest przemiły nudziarz! Ale jakoś niema dziś naszego nowego bożyszcza!

— Kogo? — zapytała pani Mela z udanem zaciekawieniem, choć wiedziała doskonale, kogo ma na myśli Zuberska.

— Hrabiego Noderskiego!

— Mamy zato jego przyjaciela! Właśnie pan de Montemort rozmawia z pani mężem.

— Ach tak! Muszę dowiedzieć się, co słychać z tym przemiłym hrabią i czemu o nas zapomniał!... Może wyjechał? Ale to niemożliwe! Mówił, że pozostaje w Polsce na dłuższy czas!

Obaj panowie zbliżyli się.

Już zdaleka pani Zuberska wołała:

— A gdzież pański przyjaciel, drogi panie?

— Przeziębił się nieco!... Nic groźnego. Nieprzyzwyczajony do naszego klimatu, choć sportsmen i zahartowany. Bardzo ubolewał, że nie będzie obecny na jednej z tych pociągających sobót państwa, grupujących całą naszą elitę!...

Pani Mela słuchała w milczeniu, zastygła.

— Nie będzie! — zahuczało w jej głowie. — Chory...

Wyobraźnia zaraz rozsnuła przed jej oczami obraz Noderskiego, leżącego w łóżku, samotnego w wielkim jakimś, pustym pokoju. Och, z jaką rozkoszą znalazłaby się koło niego, nachyliła się nad jego czołem, zapewne rozpalonem gorączką, dotknęła jego ręki, patrzyła na niego!

— Zostawiłem go przed chwilą samego! Coprawda w swem mieszkaniu na Koszykowej jest zupełnie samotny, ale trudno! Komu chciało się chorować, ten pozbawia się rozkoszy obcowania z tak miłem towarzystwem, jakie tu widzę! — rzucił de Montemort.

— Ach, to hrabia Noderski mieszka na Koszykowej? — dopytywała się Zuberska.

— Tak, na wpobliżu Alei bardzo ładny lokal!...

— Niedobrze być kawalerem! — zauważyła z uśmiechem pani Zuberska. — Ot, wrazie choroby jest się samotnym i nikt nawet nie spyta o zdrowie! Niechże pan serdecznie pozdrowi od nas hrabiego!

— Sam... na Koszykowej!... — myślała, jak w gorączce, pani Mela. — Niedaleko Alei. Gdyby pojechać!... — przemknęło jej przez myśl i przestraszyła się jej. — Gdyby kto zauważył?... Już późno, ciemno!... Można się łatwo wymknąć... Nie, nie, nie! — broniła się przed pragnieniem, które nią owładnęło i kusiło. — Przecież ja jego widziałam zaledwie jeden jedyny raz!... Coby on o mnie pomyślał?!... Sam na Koszykowej!... To nawet niedaleko.

Na twarzy pani Meli walka wewnętrzna odmalowała ogniste rumieńce, które przebiły się poprzez wtarty w skórę krem. Montemort obserwował ją dyskretnie.

— Nawet nie przypuszczałem, że ona tak odrazu się rozkocha! — pomyślał z zadowoleniem.

— Nie będę mógł go dziś nawet odwiedzić — dodał głośno, — gdyż o dwunastej umówiłem się w klubie z panem Kunic-Lamockim.

Pani Mela drgnęła na dźwięk swego nazwiska.

— A więc Zenona nie będzie przynajmniej do pierwszej! — stwierdziła. — Pojechać, pojechać, być przy nim choć godzinkę, choć parę minut! — myślała.

Dalszy ciąg jutro.

Bunt na pancerniku „Kniaź Potiomkin"

Piekło w głębi wojennego statku

I.

Morze Czarne, omywające od południa ziemie „matuszki" Rosji, było dziwnie wzburzone i niespokojne. Przyroda zesłała na ziemię wspaniałe, złocące lato. Był miesiąc lipiec, 1905 roku. Na falach Morza Czarnego uwijały się liczne krążowniki i okręty rosyjskie, szykujące się do rozpoczęcia zapowiadanych zdawna manewrów.

Wśród licznych okrętów zwracał uwagę olbrzym kolos - pancernik „Kniaź Potiomkin". Zbudowany cały ze stali, groźny i tajemniczy sunął po wzburzonych falach, gotów w każdej chwili do akcji. Zdaleka „Kniaź Potiomkin" podobny do poruszającego się gmachu albo jakiegoś potwora, ziejącego dymem z wielkich kominów.

Na górnych pokładach krążownika widać było niewiele osób. Na pasażerów składali się wyłącznie oficerowie. Nie widać było ani jednego żołnierza.

Gdy jednak schodziło się wdół do przepastnych czeluści „Kniazia Potiomkina", spotyka ło się gromady jakichś półdzikich, niemal nagich ludzi. Osmolone, czarne twarze, czarne torsy i ramiona wskazywały odrazu, że są to marynarze, przeznaczeni do najcięższych robót. Każdy z nich był uosobieniem siły. Kto jednak bliżej przyjrzał się tym dzikim twarzom, mógł przeczytać tyle nienawiści i zaciętości, że nieprzyzwyczajonemu do takiego widoku truchlało serce.

W pewnej chwili kilku marynarzy przerwało pracę. Stanęli obok balustrady i wszczęli rozmowę.

— Mój kochany Wania — odezwał się jeden o dziwnie pięknych niebieskich oczach, — po wiedz mi jaki to dzień dziś mamy? Bo dalibóg zupełnie straciłem orjentację.

— Masz racje — odparł zagadnięty, — przy tak przeklętej niewoli można istotnie stracić nietylko orjentację, ale i rozum. Ale jakoś pamiętam. Dziś mamy 13 lipca.

Do rozmawiających zbliżyli się i inni marynarze. Rozmowa stawała się ogólna. Wśród marynarzy największe wrażenie wywierał niejaki Matuszczenko, chłop jak dąb, o rozłożystych ramionach i wspaniałym torsie. Osmolona od sadzy twarz potęgowała jeszcze wrażenie jakiejś dzikiej, opętańczej siły.

Matuszczenko dobył z pod brudnej koszuli gazetę i począł czytać zebranym marynarzom wieści z kraju.

Jak wiadomo, w owym czasie rząd carski w bezwzględny sposób tępił rewolucjonistów, którzy dążyli znów do obalenia cara. Walka wrzała na całym froncie, przyczem ofiary padały z obu stron. Za każdego dygnitarza, który padł ofiarą zamachu bombowego, ginęli w męczarniach więźniowie polityczni, a każdy rewolucjonista schwytany przy rewizji szedł odrazu na stryk.

Marynarze, omiawiając wypadki w kraju, tak zagadali się, że zupełnie zapomnieli, iż znajdują się na krążowniku, gdzie za najmniejsze przewinienie groziła śmierć.

Szczególnie unosił się marynarz Dimanczenko. Stanąwszy w kole marynarzy, począł ostro agitować za... powrotem do domu.

— Czy nie dość tej niewoli? — krzyczał. — Gnębią tu nas jak psów. Traktują jak dzikich. Każdy oficer ma prawo nas bić po twarzy za najmniejsze przewinienie. Byle jaki łachudra - paniczyk za byle co macha ręką i, ty bracie, musisz nachylić się, by pan porucznik dobrze cię trafił! Czy nie dość upokorzeń? Tam nasi bracia walczą o lepsze jutro. Czy nie lepiej rzucić się na naszych oficerów i wyrżnąć ich do nogi

Dimaczenko coraz bardziej się rozpalał i unosił. Jeszcze chwila, a zapewne sam zgołemi rękami rzuciłby się na swoich oprawców.

Nagle rozległ się ostrzegawczy okrzyk:

— Komendant idzie!

Jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej wszyscy rozbiegli się!

Komendant podszedł bliżej i ryknął:

— Jakże to? Teraz rozhowory? Ja was nauczę!

Na pokładzie pozostał jedynie komendant i Dimaczenko. Ten ostatni był blady, ale w oczach jego błyskała nienawiść. Komendant, zauważywszy nieruchomo stojącego marynarza, zbliżył się doń i ostro zapytał:

„A wy co, bałwanie jeden? Ja dałem rozkaz do roboty, a ty tu, sukinsynie, stoisz, jak nie wiedzieć kto? Ktoś ty? Gadaj bo..."

Przy tych słowach komendant dobył rewolweru. Dimaczenko nie odpowiedział ani słowa. Patrzył się tylko uporczywie na komendanta. Komendant, nie panując dłużej nad sobą i widocznie chcąc wyzyskać moment, wyrżnął z całych sił Dimaczenkę w twarz. Na twarzy Dimaczenki ukazała się potwornej wielkości plama. Nim zorjentował się, komendant uderzył po raz drugi. Tego było za wiele.

Dimaczenko gwałtownie wyprostował swą olbrzymią postać. Był istotnie imponujący. Komendant jakby w przeczuciu że za chwilę może rozegrać się jakiś niesamowity dramat, cofnął się...

Miecz. G-a.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Uchwały Zjazdu Związku Legjonistów

Prezesem obrano ponownie płk. Sławka

W drugim dniu 12-go walnego zjazdu delegatów Związku Legjonistów Polskich wczoraj w godzinach rannych odbyły się posiedzenia komisyj zjazdowych.

O godz. 12,30 w sali obrad Rady miejskiej odbyło się drugie i ostatnie plenarne posiedzenie.

Obrady zagaił przewodniczący zjazdu gen. Galica. Po odczytaniu sprawozdania komisji rewizyjnej, udzielono przez aklamację absolutorjum zarządowi za jego działalność w ubiegłym roku sprawozdawczym.

Podczas obrad głosowano nad zmianami statutu. M. in. obecny statut przewiduje, że członkiem Związku może być tylko legjonista, który conajmniej 6 miesięcy był w Legjonach, przyczem na stanowiska kierownicze w Zw. Legjonistów mogą być wybierani tylko legjoniści frontowi. Poza tem, do Związku należeć mogą przedwojenni działacze niepodległościowi, którzy otrzymali za swą działalność odznaczenia bojowe.

Na czele uchwalonych przez Zjazd wniosków, wymienić należy:

Zjazd z głębokiem zadowoleniem stwierdza, że rząd Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, przez celową, konsekwentną i pokojową pracę dobrze służy państwu i narodowi polskiemu oraz idei rzetelnego międzynarodowego pokoju.

Zjazd wita z zadowoleniem dotychczasowe poczynania rządu, zmierzające do ukrócenia wyzysku kapitału.

Zjazd przesyła 8-miljonowej rzeszy Polaków zagranicą serdeczne pozdrowienia legjonowe, uznając szczytną służbę, jaką rodacy nasi pełnią dla kraju wśród obcych przez budowanie wielkości Polski odrodzonej.

Zjazd przesyła braciom z za Olzy, walczącym o utrzymanie polskości na terenie Czechosłowacji, serdeczne pozdrowienia oraz gorące słowa uznania.

W dalszym ciągu obrad wybrano przez aklamację nowy zarząd główny, komisję rewizyjną i główny sąd honorowy.

Na prezesa obrano ponownie pułk. Walerego Sławka, któremu zgotowano entuzjastyczną owację.

Obrady zamknął gen. Galica okrzykiem na cześć Marszałka Piłsudskiego. Okrzyk ten zebrani z entuzjazmem podchwycili. Zjazd zakończył się odśpiewaniem Pierwszej Brygady i Hymnu narodowego.

Demonstracja faszystów hiszpańskich

wywołała strajk powszechny w całym kraju

PARYŻ (PAT) — Z Madrytu donoszą: Zgodnie z zapowiedzią, odbyła się wczoraj w Escurial pod Madrytem olbrzymia manifestacja młodzieży faszystowskiej, skupionej w „Akcji Ludowej". W przemarszu wzięło udział 25 tys. młodzieży. Główny przywódca „Akcji Ludowej" poseł Gil Robles wypowiedział przemówienie programowe, podkreślając, że stronnictwo jego stanowi jedyną zwartą siłę, tak iż jest w stanie przeciwstawić się ruchowi rewolucyjnemu.

Po przemówieniu tem oddziały młodzieży „Akcji Ludowej" uczciły swego przywódcę specjalnym hymnem i pozdrowieniem faszystowskiem.

Wobec gwałtownej... śnieżycy odwołano dalsze uroczystości i zarządzono powrót oddziałów do Madrytu.

MADRYT (PAT) — Na znak protestu przeciwko kongresowi „Akcji Ludowej" proklamowano w Madrycie strajk komunikacyjny, który objął koleje podziemne, tramwaje, taksówki i t. p. Do strajku przyłączyli się również kelnerzy i piekarze. Wkrótce przerwano pracę we wszystkich fabrykach i zakładach użyteczności publicznej. Wybuchł strajk powszechny. Po mieście zaczęły kursować liczne patrole policyjne, uzbrojone w karabiny. Gmachy publiczne są strzeżone przez oddziały wojskowe. Strajk powszechny zaskoczył nieprzygotowaną ludność. Rząd zorganizował rozdawnictwo chleba. Strajk nie ogarnął narazie kolei, jakkolwiek ruch na nich nie odbywa się normalnie.

Na prowincji doszło do zaburzeń.

Sytuacja rządu jest poważnie zachwiana.

Nie wie dlaczego zamordował żonę

Najbardziej tajemnicze i ponure morderstwo

Każdy przestępca popełniając jakiś czyn karalny, wie dokładnie, poco to robi i jakie kierują nim pobudki. Tylko warjat nie zdaje sobie sprawy ze zbrodni, dokonanej bezmyślnie.

Zdarzają się jednak wypadki, że osobnik matołkowaty, tępawy też nie bardzo rozumie dlaczego odbiera życie bliźniemu.

Jaskrawy dowód tego dała sprawa 24-letniego mieszkańca wsi Serafin pod Ostrołęką, Antoniego Krzynówki, który wybrawszy się z żoną do lasu, nagle bez słowa rzucił się na nią, ścisnął rękami za szyję i udusił.

Akta w sprawie tej strasznej zbrodni, były nadzwyczaj cieniutkie. Choć Krzynówka odrazu przyznał się do winy zamordowania żony, to sprawa nie została zbogacona żadnym dokładniejszym szczegółem, który mógłby rzucić światło.

Z wyjaśnień złożonych przez oskarżonego w sądzie widoczne jest, że między nim a małżonką, w ostatnich czasach, a w szczególności w dniu zbrodni nie było żadnych zatargów.

Mord był popełniony na milcząco, pod wpływem jakiejś desperacji, która musiała nurtować Krzynówkę.

Ze szczupłego materjału, zebranego od paru świadków, sąd nie mógł z całą dokładnością wyświetlić źródła powstania w umyśle Krzynówki zamiaru zabicia żony, gdyż śledztwo nie zdołało nic ustalić w tym kierunku.

Pozostały tylko zeznania czterech sąsiadów i opowiadania samego żonobójcy. Gdy wieść o zbrodni gruchnęła po wsi, ludziska zaczęli zastanawiać się, medytować i przypominać sobie, co to takiego mogło być przyczyną morderstwa.

A więc opowiadano sobie, że Krzynówka od daty ślubu chodził zawsze markotny, narzekał, że mógłby lepiej się ożenić i miał żal, że nawet 1000 złotych nie wziął za żoną. Do rodziny jednak o tem nie wspominał i sąd to zbagatelizował. Dalej gadano, że żałował nawet kartofli żonie i ta musiała uciekać od niego do swych rodziców. Ale i to nie mogło zaważyć na szalach sprawy, gdyż ustalono, że Krzynówka sam cierpiał głód i był bezrobotnym.

Już po przemówieniu prokuratora, który domagał się surowej kary za zbrodnię z premedytacją, sąd jeszcze spytał:

— No, powiedzcie wreszcie Krzynówka, za coście zabili żonę?

Oskarżony niezgrabnie podniósł się z ławy i mruknął, że żona jego nie chciała z nim współżyć, jak prawdziwa kobieta... Miała do niego jakąś niewytłumaczoną odrazę...

To wyjaśnienie nie zadowoliło sądu jednakże, tem bardziej że Krzynówkowie pobrali się bez jakiegokolwiek przymusu. Sędziowie zrezygnowali wreszcie z dalszego stawiania pytań, widząc, że nic z Krzynówki nie wydusza.

Biorąc tylko pod uwagę sposób dokonania zbrodni oraz fakt, że w ostatnich czasach zabójstwa w tej samej wsi stały się wprost nagminne (3 w ciągu roku), wymierzył żonobójcy karę 15 lat więzienia.

Wyrok taki Sąd Apelacyjny w Warszawie zatwierdził.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 7.05 Gimnastyka. 7.25 Muzyka z płyt. 7.35 Dziennik Poranny. 7.40 Muzyka z płyt. 7.55 Chwilka gospodarstwa domowego. 11.40 Codzienny Przegląd Prasy Polskiej. 11.50 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy". 12.05 Koncert zespołu salonowego. 12.55 Dziennik południowy. 15.10 Wiadomości gospodarcze. 15.20 Muzyka lekka z płyt. 16.05 „Skrzynka P. K. O." 16.20 „Kącik językowy". 16.35 „Paderewski gra" — reportaż muzyczny ze Lwowa. 17.30 Odczyt 17.50 Odczyt p. t. „O wędrówkach ryb". 18.10 Koncert Chóru Dana. 18.55 Rozmaitości. 19.15 „Wiadomości rolnicze". 19.25 Feljeton aktualny. 19.40 Wiadomości sportowe. 19.47 Dziennik wieczorny. 20.00 „Myśli wybrane". 20.02 Koncert poświęcony twórczości Piotra Maszyńskiego. 21.15 „Bugatti" — opowiadanie. 21.30 Muzyka lekka. 22.15 Muzyka taneczna 23.00 Wiadomości meteor. dla komunikacji lotniczej i komunikat policyjny. 23.05 Muzyka taneczna.

KONCERT UTWORÓW MASZYŃSKIEGO

Dziś o godz. 20.00 Polskie Radjo organizuje koncert poświęcony utworom tegorocznego Laureata Nagrody Muzycznej, Piotra Maszyńskiego, szermierza pieśni polskiej i niestrudzonego działacza na polu organizowania zespołów chóralnych na terenie kraju, oraz założyciela „Lutni Warszawskiej". W koncercie wystąpią Irena Downar Zapolska, oraz Orkiestra Symfoniczna Polskiego Radja pod dyr. Adama Dołżyckiego.

Coś dla Pani



Najmodniejsze obecnie są eleganckie bluzki z kraciastej tafty.

Kwiecień
24
WTOREK
Jerzego

Ze sportu

Sprawozdanie z ostatnich zawodów piłkarskich

Liga

Polonia—Wisła 0:0

Gra na ogół słaba. Więcej z gry miała Wisła która nieumiała tego wykorzystać. Sędziował dobrze p. Schneider.

Klasa A:

Legja—Korona 4:2 (1:1)

Zasłużone zwycięstwo Legji nad słabo grającą Koroną. Bramki dla zwycięzców uzyskali Ziembiński i Borek po 1. Czopik 2, wtem jedną z karnego Dla pokonanych Kochański. Sędziował Dr. Rumpler.

Zwierzyniecki - Krowodrza 4:1

Niespodziewane ale zasłużone zwycięstwo Zwierzynieckiego nad benjaminkiem klasy A. Bramki dla zwycięzców zdobyli: Pamuła 3 i Konopka 1. Dla Krowodrzy Molenda, Sędziował p. Rutkowski.

Cracovia Ib.—Garbarnia Ib. 2:0

Gra wyrównana przy lekkiej przewadze Cracovi, która dzięki lepszej dyspozycji strzałowej uzyskała dwie bramki zdobyte przez Kępińskiego i Kleczkę. Sędziował dobrze p. Ganda.

Podgórze Ib.-Grzegórzecki 6:1

Przez cały czas przewaga Podgórza, Grzegórzecki wystąpił w rezerwowym składzie. Wynik odpowiada przebiegowi gry. Bramki dla Podgórza zdobyli Szary 2 Głowniak, Pytel, Jamróz, i Krajca po 1. Dla pokonanych Dudek. Sędziował dobrze p. Babirecki.

Makkabi—Wawel 2:0

Niespodziewane zwycięstwo Makkabi nad silną drużyną Wawelu. Makkabi grała bardzo dobrze i ambitnie czego u Wawelu nie było widać. Bramki uzyskali Reder i Lieberman. Sędziował bardzo słabo p. Rutkowski, gdyż niemal z kolei prowadził trzecie zawody. Takie pociągnięcia O. K. S. nie przynoszą korzyści dla piłkarstwa.

Zagadkowy topielec w nurtach Dunajca.

Na terenie gminy Maniowej, w powiecie nowotarskim wyłowiono onegdaj z fal Dunajca zagadkowe zwłoki mężczyzny z wyglądu żebraka, które mogły leżeć w wodzie przypuszczalnie 2 do 3 dni. Najprawdopodobniej zachodzi tu wypadek samobójstwa. Denat liczył około 30 lat wzrostu niskiego, włosy blond, krótko strzyżone, bez wąsów, oczy blado-niebieskie, nos gruby wargi wystające, twarz owalna. Miał kaszkiet koloru szarego, białą koszulę domowego wyrobu spodnie struksowe t. zw. rajtki szare, a na szyji miał medaljonik z Matką Boską. Nogi bez obuwia.

Komu wiadome jest nazwisko denata, proszony jest o zawiadomienie Urz. śledczego w Krakowie, lub najbliższego posterunku P. P.

Na dworcu wykoleił się wagon

W niedzielę przed wieczorem podczas przetaczania wagonów kolej. na głównym dworcu w Krakowie wykoleił się na zwrotnicy jeden wagon bez ładunku.

Na szczęście w pobliżu nie było pracujących, dlatego też tym razem uniknięto nieszczęśliwego wypadku. Ruch kolejowy również nie doznał przerwy.

KRONIKA KRAKOWA

Wykluczenie sędziego przysięgłego z rozprawy

Proces przeciw mordercy Olejniczakowi jest nieciekawy, jak już nadmienialiśmy, ale zato wczoraj, jako 9-ym dniu rozpraw, sala sądowa była widownią niezwyczajnego wypadku wyłączenia jednego przysięgłego z rozprawy. Oto bowiem na wstępie do rozprawy, sędzia przysięgły dr. Kowalski zwrócił się do przewodniczącego trybunału o głos, poczem m. in. powiedział: „W całej tej sprawie jedna rzecz jest nam niewiadoma, albowiem nie wiemy dostatecznie, co było właściwą pobudką czynu. Gdyby więc oskarżony przyznał się teraz otwarcie, co skłoniło go do tego strasznego czynu, czy możnaby to uważać jeszcze za okoliczność łagodzącą?

Przewodniczący wyjaśnił, że oskarżony przyznał się już do samego czynu, poczem obrońca mordercy, adw. dr. Rapaport wniósł o wyłączenie sędziego dra Kowalskiego od dalszego udziału w rozprawie.

Po naradzie, sąd przychylił się do tego wniosku i w miejsce dra Kowalskiego powołano zastępcę, dra Landaua, poczem przystąpiono do odczytywania różnych aktów, częściowo znanych już u przewodu sądowego i zeznań świadków.

Prawdopodobnie w dniu dzisiejszym rozprawa zostanie zakończona.

Bankructwo „Banku Wolnego" przed sądem cyw.

Przed 12 latami, w okresie inflacji markowej założono w Krakowie t. zw. „Bank Wolnego" przy ul. św. Marka 8, którego udziałowcami byli miejscowi kupcy i rzemieślnicy. Spółdzielcza ta instytucja popadła w ostatnich latach w kłopoty finansowe z różnych przyczyn i powodów. Obecnie dwie komisje udziałowców badają gospodarkę zarządu „Banku Wolnego" a niezależnie od tego w Sądzie okręg. cywilnym odbyła się w ub. tygodniu audjencja konkursowa z udziałem wierzycieli, członków dyrekcji i przedstawicieli udziałowców.

Przebieg toczącej się rozprawy śledzono z zainteresowaniem, słuchano oświadczeń i zeznań, jakie padały na sali rozpraw, oraz z ożywieniem komentowano wychodzące na jaw szczegóły gospodarki w banku i jego obecnej sytuacji.

Zastępca głównego wierzyciela, p. Wołowskiego, adw. dr Silbiger domagał się uwzględnienia wniosku o otwarcie konkursu, albowiem postępowanie ugodowe, otwarte w grudniu 1932 r. do majątku tej spółdzielni, nie przyniosło żadnej poprawy w interesach, gdyż nawet nastąpiło pogorszenie. Bank ten nie prowadzi żadnych interesów, a nawet uskutecznia cichą likwidację.

Następnie przemawiali: zastępca prawny dłużniczego banku, p. dr. Fischer, oraz p. Wołowski, główny wierzyciel, a zarazem członek dyrekcji. P. Wołowski określił sytuację banku „jako fatalną od kilku lat". Bank nie ma pieniędzy nawet na opłaty sądowe, dlatego też nie skarży nawet weksli zaprotestowanych, a tymczasem wydatki na administrację upadłej spółdzielni wciąż rosną i wynoszą 1.600 zł. miesięcznie. Jak wreszcie katastrofalny jest obraz zbankrutowanego „Banku Wolnego" świadczy o tem fakt, że z Bankiem Urzędniczym przy ul. św. Jana zawarto ugodę tej treści, iż bank ten, który był winien „Bankowi Wolnego" 15.000., zł. zapłacił gotówką tylko 5.000 zł.

Po odczytaniu aktów, sędzia zamknął audjencję konkursową, zapowiadając ogłoszenie decyzji na piśmie.

Zamach samobójczy Warszawianina na ul. św. Jana

Przed kilkoma dniami przybył do Krakowa z Warszawy 20-letni Szulim Nichenbaum, handlarz uliczny z zawodu. Nichenbaum trudnił się uliczną sprzedażą tanich krawatów. Kryzys jednak dał mu się we znaki, bo interes nie prosperował zupełnie, co wywołało w młodzieńcu silną depresję duchową.

Gnębiony troskami i brakiem środków do życia, postanowił rozstać się z życiem i w tym celu wczoraj około północy przybył na ulicę św. Jana, poczem szybkim ruchem wyjął flaszeczkę z kieszeni i wychylił jej zawartość.

Zwabieni łoskotem ciała, upadającego na bruk, przechodnie wezwali pogotowie ratunkowe. Przybyły lekarz stwierdził, że Nichenbaum w zamiarze samobójczym wypił większą ilość jodyny.

Po udzieleniu mu pierwszej pomocy, desperata przewieziono do szpitala św, Łazarza.

Obfity połów przestępców

Powtarzające się na terenie naszego miasta kradzieże zaostrzyły czujność organów bezpieczeństwa, które energicznie wystąpiły do walki z elementem przestępczym. Wyniki dochodzeń policyjnych były obfite, albowiem w ciągu ostatnich dni przytrzymano kilknnastu niebezpiecznych włamywaczy i opryszków, oddawna poszukiwanych. Równocześnie w ręce sprawiedliwości dostali się i inni złodzieje, grasujący na ulicach i plantach, a mianowicie:

Norbert Orlik (Puszkarska 16) i Józef Woźniak (Wąska 4) za kradzież kieszonkową na szkodę A. Mikuły z Krakowa.

Bolesław Kwaśniak, bez stałego miejsca zamieszkania, za wyrwanie z ręki E. Jaworskiej torebki z pieniądzmi.

Hubert Stanisław, włóczęga, za kradzież kosza z 14 parami obuwia, wart. 200 zł. z wozu na ul. Dietla na szkodę Fr. Rybaka z Czernichowa pod Krakowem.

Zdzisław Nasalik z Piasków Wielkich, znany złodziej, przytrzymany na gorącym uczynku kradzieży w Rynku Podgórskim.

Bronisław Paduchowicz z Rakowic pod Krakowem, niebezpieczny włamywacz i notoryczny złodziej, za włamanie do sklepu masarskiego Jelonkiewicza przy ul. Krowoderskiej, którego dokonał wspólnie z aresztowanym już włamywaczem, niejakim Stanisławem Paluchem.

Ujęcie dzieciobójczyni w Woli Justowskiej

W stawie wiejskim w Olszanicy pod Krakowem dokonano w dn. 21 bm. strasznego odkrycia. Mianowicie dzieci, bawiące się nad wodą, wyłowiły zwłoki dwumiesięcznego niemowlęcia płci żeńskiej.

Zawiadomiona policja ustaliła, że zbrodniczą matką jest niejaka Magdalena Czubówna, lat 25, która utopiła swą nieślubną córkę, Marję.

Pościg za ohydną dzieciobójczynią uwieńczony został wkrótce sukcesem, albowiem już w dn. 22 bm. organa P. P. w Woli Justowskiej zaaresztowały zbrodniarkę i odstawiły do dyspozycji Sądu okręg. w Krakowie.

Antyhitlerowski incydent w teatrze im. J. Słowackiego

Teatr miejski im. J. Słowackiego był w niedzielę wieczorem terenem niemiłego wybryku, jakiego dopuściło się kilku wyrostków, rozognionych agitacją antyhitlerowską.

Mianowicie podczas przedstawienia „Mirli Efros" z gościnnym występem Siemiaszkowej, z galerji III piętra rzucono na parter ulotki w języku polskim i niemieckim tej treści: „Nieder mit Hitler — Deutschland, es lebe das sozialistische Deutschland". Precz z hitlerowcami, niecz żyją socjalistyczne Niemcy".

Demonstracja ta skierowana była przeciw uczestnikom wycieczki z niemieckiego Górnego Śląska.

Policja zaaresztowała kilku wyrostków.

Serja zamachów samobójczych i wypadków.

Krakowskie Pogotowie ratunkowe miało wczoraj bardzo pracowity dzień. Już rano o g. 7-mej wezwano je na ul. Wielicką 4, gdzie niejaki Stan. Zając węglarz połknął tłuczone szkło, a następnie poprzecinał sobie nożem klatkę piersiową i żyły u rąk, aby pozbawić się życia z niewiadomych powodów. Ciężko rannego desperata umieszczono w szpitalu.

W godzinę później z trzeciego piętra domu przy Al. Słowackiego 50 rzucił się na bruk w zamiarze samobójczym niejaki Dorożyński, student W. S. H. doznając złamania podstawy czaszki i ogólnych ciężkich obrażeń. W beznadziejnym stanie przewieziono go do szpitala.

Również przedpołudniem zdarzyły się dwa nieszczęliwe wypadki, a mianewicie: na ulicy Tynieckiej wpadła pod wóz do wywożenia śmieci 7-letnia Walochówna, doznając złamania obu nóg i licznych kontuzyj, oraz na ul. Sadowej w Prądniku Czerwonym spadła podczas wichury dachówka ugodziła w głowę p. Irenę S., przecinając skórę do kości i tętnicę skroniową. Obie ranne opatrzono i umieszczono w szpitalu św. Łazarza.

W godzinach popołudniowych zdarzyły się znów dwa zamachy samobójcze kobiet. Mianowicie przy ul. Droga nad Białuchą 31-letnia Wiktorja M. zażyła 30 „kogutków", a przy ulicy św. Benedykta 5, truła się esencją octową przekupka Katarzyna S. lat 60.

Obie kobiety odratowano.

Repertuar teatrów krakowskich

Teatr im. J. Słowackiego
Wtórek: „Mirla Efros".

Teatr Żydowski (Bocheńska 7)
Gościnne występy B. Witlera.
Wtorek: „Galicyjskie wesele"

Co grają w kinach krakowskich?

Adria: „Pat i Patachon na żeńskiej pensji'
Apollo: Z pamiętników legjonisty
Atlantic: „Urwis z Hiszpanji" i „Król cyganów'
Bagatela: „Szukam syna"
Dom Żołnierza: „Godzina z Tobą"
Muzeum: „Jasnowłosy sen"
Promień: „Tarzan, człowiek małpa"
Słonko: „Kapitan Czeng"
Sztuka „Żółty detektyw"
Świt: „W 80 minut naokoło świata"
Wanda: „Kocha—lubi—szanuje"

RADJO

Kraków. G. 7.00 Audycja poranna, 11.40 Przegląd prasy, 11.57 Hejnał, 12.05 Koncert. 15.05 Wiadom. gosp. 15.20 Gramofon, 16.20 Kącik językowy 16.25 Reportaż muzyczny, 16.30 Odczyt 17.10 Koncert, 18.55 „Stary Kraków", 19.10 Rozmaitości, 19.25 Feljeton. 19.40 Wiadom. sportowe, 19.47 Dziennik wieczorny, 20.02 Koncert, 22.15 Muzyka i wiad. meteor.

Nocny dyżur aptek:

Apteka pod Złotym Słoniem Grodzka 22, pod Jagiełłą Plac Matejki 5, Nowowiejska Wybickiego 1, pod Trzema Gwiazdami Rakowiecka 12, Sternbacha Dietla 36.

Podgórze pod Orłem Plac Zgody 18

Nocne dyżury lekarskie:

Dr Bleiweis Józef, Lelewela 4, Dr Godłowski Zbigniew, Kanoniczna 6, tel. 182-22, Dr Kelhofer Artur, Al. Krasińskiego 4, Dr Redo Aleksander Felicjanek 6. tel 182-57.

Zabójca piłkarza Palika przed sądem

W dn. 29 października 1933 r. w szynku E. Kennera przy ul. Rakowickiej powstała pijacka awantura, wywołana przez 33-letniego kelnera, Eugenjusza Geobla. Następstwem awantury była krwawa bójka, w której trakcie Goebel przebił nożem brzuch Ludwikowi Palikowi, znanemu przed laty piłkarzowi krakowskiemu, który występował jako bramkarz w barwach „Cracovii".

Ciężko rannego Palika poddano operacji. Rana była jednak ciężka i Palik wkrótce wyzionął ducha.

Zabójcę aresztowano i w dniu wczorajszym stanął on przed Trybunałem krakowskiego sądu karnego. Oskarżony nie poczuwa się do winy, broniąc się tem że jakiś nieznany osobnik ugodził Palika.

Spowodu niestawienia się wszystkich świadków rozprawę odroczono.

Ok. bronił adw dr. Söhnel.

Miljon złotych skradli w P. K. O.

Kilka lat temu głośną była sprawa oszukańczej afery fałszowania przekazów P. K. O. przez szajkę oszustów. Niejaki Bolesław Bytrzynowski, nauczyciel, dobrawszy sobie do pomocy dwóch woźnych pocztowych, a to Gnata Jana Edwarda oraz Juljana Malinowskiego, stworzył szajkę, która operowała na terenie poznańskim i krakowskim. Potrafiła ona na podstawie fałszywych zleceń zainkasować w oddziałach pocztowych sumę 1,019.800 zł. Czując, że policja jest na jej tropie, ulotniła się zagranicę.

W międzyczasie zdołano ujawnić nazwiska oszustów, wysłano też za nimi listy gończe, do tej chwili jednak bez dodatniego rezultatu. Oszuści bowiem znajdują się jeszcze nadal na wolności.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 15 gr. za wyraz.
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.